

◆ *A.P. Reystone* ◆



WIETRZNE KATEDRY  
*Tom 2*

NASZA KSIĘGARNIA

This edition © copyright by  
Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018

Text © copyright by  
A.R. Reystone 2018 by arrangement with Syndykat Autorów

Ilustracje na okładce: Aleksandra Rak

Projekt okładki i typografii: Marta Weronika Żurawska-Zaręba

W przygotowaniu:

Tom 3

Ciceron zerknął spode łba na elfa.

– Zanim przejdziemy do omawiania naszej współpracy, zechciej porozmawiać ze mną w cztery oczy.

Evander założył ręce do tyłu, przyjrzał mu się zdumiony. A może bardziej zaciekawiony?

– Chciałbym, p a n i e – podjął opat pokornym tonem – żeby między nami nie było tajemnic, bo tylko tak będziemy w stanie w pełni sobie zaufać.

Teraz elf zmarszczył brwi. Słowa mnicha go zaniepokoiły. Przyjrzał się pozostałym; mieli nieprzeniknione twarze. Skinął głową, dłonią wskazał jedną z sof na końcu nawy głównej. Zanim ku niej ruszyli, Ciceron syknął w stronę Tancmistrza i Desire:

– Cokolwiek się wydarzy, zabraniam wam ingerować. Zrozumiano?!

Tancmistrz sapnął zaskoczony, zacisnął szczęki, spojrzął na Desire. Tamten zaklął.

– O co chodzi? – odezwał się Richard.

– A jak sądzisz? – wycodził płowowłosego mnicha.

– Nie mogę i nie będę na to patrzeć – mruknął Desire i ruszył ku zakrystii.

– Na co?! – nie wytrzymał Dee, choć miny zakonników zdawały się mówić wszystko.

Tancmistrz spojrzął na niego martwym wzrokiem.

– Za chwilę Evander pozna faceta, który uważa się za mordercę wszystkich elfów.

Dee złapał się za głowę.

– Na Onyksową! Co mu odbiło?! Trzeba to powstrzymać!

Nie wymówił imienia, a jednak wszyscy doskonale wiedzieli, kogo ma na myśli.

– No przecież ten elf go zabije!

– Słyszałeś! – warknął zakonnik. – Mamy się nie wtrącać! Decyzja Cicerona. Uszanuj ją!

Ukląkł, zaczął zbierać drobiazgi z podłogi i upychać je na powrót w kieszonkach paska. Ruchy miał nerwowe, szczęki zacisnięte, wzrok skupiony na własnych dłoniach. Z najwyższym trudem panował nad emocjami. Najchętniej pobiegłby na pomoc opatowi.

– Za chwilę znowu rozpęta się piekło, a ty mu nie pomożesz?! Nie pomożesz Ciceronowi?! – warknął Richard.

Niedowierzenie i oburzenie walczyły o pierwszeństwo na jego twarzy. W końcu skrzywił się z niesmakiem.

Tancmistrz nie odpowiedział, choć słowa Richarda wyraźnie wyprowadziły go z równowagi.

– Skoro tak traktujesz swoich przyjaciół, to cieszę się, że nie jestem jednym z ich! – rzucił jeszcze Dee.

Nie oglądając się na mnicha, ruszył w ślad za Evanderem.

– Szlag by trafił! – Tancmistrz cisnął pas na ziemię, palcami przeczesał włosy. – Desire!

Ciemnowłosy zakonnik zatrzymał się w drzwiach zakrystii i obejrzał się przez ramię. Zobaczył Richarda idącego nawą główną i wściekłego Tancmistrza. Natychmiast domyślił się, o co chodzi. Zaklął i zawrócił.

Tymczasem opat i elf dotarli przez gąszcz klepsydr, aulosów i trybularzy do końca nawy głównej. Evander skinieniem oczyścił sofę z pozostałości jakiejś klepsydry. Gestem zaprosił, by usiedli.

– Heeej! – wrzasnął Richard.

Zaczął gwałtownie gestykulować, by zwrócić ich uwagę, i udało mu się: ujrzał konsternację na twarzy Evandera oraz gniew opata. Przyspieszył kroku.

– Evander, nie słuchaj go! To, co zamierza powiedzieć, to stek bzdur i...

Ale jego krzyk skutecznie zagłuszyły odgłosy nasilającej się na zewnątrz burzy oraz... barykada z artefaktów, którą Ciceron błyskawicznie postawił w poprzek kościółka. Na jeden jego gest klepsydry, trybularze i aulosy zaczęły lgnąć ku sobie i budować mur podparty sofami oraz pobliskimi szafami. Konstrukcję tę opat wzmocnił zaklęciem dźwiękoszczelności.

Richard rozpędził się i z wrzaskiem uderzył barkiem w zapórę, ale nie zdołał jej przewrócić.

Nadbiegłi Tan mistrz z Desire.

– *Terminatus!* – krzyknęli zgodnie. Artefakt za artefaktem, wszystkie zaczęły wracać na swoje miejsca, ale Ciceron nie poddał się tak łatwo: za sprawą jego zaklęć powstał kolejny mur. Evander obserwował to wszystko z boku ze skrzyżowanymi ramionami i wyrazem skrajnego zdumienia na twarzy.

Opat w końcu zrozumiał, że w ten sposób nie wygra tej bitwy. Wyciągnął dłoń. Trzykrotnie powtórzone *Mortua* poparte zaklęciem *Silentium* pozbawiło całą trójkę głosu, na dodatek unieruchamiając ją skutecznie: w ogromnej wyrwie z magicznych artefaktów tkwiło w różnych cudacznych pozach trzech wściekłych i bezradnych mężczyzn.

– Tak lepiej – mruknął zasapany Ciceron. – Doprawdy, wasza niesubordynacja bywa wysoce irytująca.

Uspokoił oddech. Westchnął. Podniósł oczy na Evandera.

– Wybacz, panie – szepnął. – Czasem trzeba poskromić przyjaciół, zwłaszcza tak lojalnych – dodał, wskazując mężczyzn – gdy w dobrej wierze próbują nie dopuścić do zrobienia tego, co słuszne. Wyznania win.

Elf patrzył na swoich gości w milczeniu.

– Za chwilę osądzisz starego człowieka – odezwał się znów opat. – Jakikolwiek będzie twój wyrok, przyjmę go z szacunkiem. Im jednak daruj, że chcieli ratować mi życie. Proszę tylko, byś nadal chciał z nimi współpracować, bo sprawa jest wielkiej wagi. A was – zwrócił się do uwięzionych przyjaciół – zobowiązuję do tej współpracy.

Evander zmarszczył brwi. Wskazał dłonią sofę. Teraz był już bardzo poważny. Rozsiadł się wygodnie w rogu kanapy, założył nogę na nogę i ponownie skrzyżował ramiona.

– No to słucham – mruknął.

Opat przycupnął na drugim końcu sofy, dłonie złożone jak do modlitwy wsparł o kolana. Rozejrzał się po kościółku, jak gdyby w jego kojącej atmosferze szukał podpowiedzi, jak rozpocząć i poprowadzić tę rozmowę. Milczał, a elf cierpliwie czekał.

Ciceron zerknął na Tancmistrza i pozostałych mężczyzn. Wydawali się przerażeni, lecz milczeli. Opat skrzywił się, westchnął, opuścił głowę. Wzrok utkwiał w kamiennych płytach podłogi i cichym głosem zaczął znaną Richardowi opowieść.

Nie widział miny Evandera. Ujrzeni ją za to skrzępowani czarami mężczyźni. Młody elf najpierw zdawał się zaintrygowany informacjami o pracy Cicerona w laboratoriach. Założył włosy za ucho i słuchał z uwagą. Ale z każdą chwilą niedowierzenie

na jego pięknej twarzy mieszało się z coraz większym szokiem, gniewem... obrzydzeniem. W końcu opat doszedł w swej opowieści do momentu stypy w Palatium, w czasie której dowiedział się o spisku. Z zażawionymi oczami zsunął się z kanapy. Kolana uderzyły o podłogę. Jeszcze niżej pochylił głowę.

– Wybacz – szepnął niemal bezgłośnie.

Jednak w tym momencie wzburzony elf zerwał się na równe nogi. Dосkoczył do staruszka. Wrzasnął. Magiczne latarenki rozświetlające wnętrze kościółka milionem błysków odbiły lśnienie z klingi miecza, który nagle pojawił się w ręku Evandera.

Dee z Tancmistrem zamknęli oczy. Tylko Desire patrzył, a po twarzy płynęły mu łzy.

Opat ani drgnął. Dłonie elfa mocno chwyciły rękojeść, usta zacisnęły się z pogardą, ostrze świsnęło... Sekundę przed rozplątaniem staruszkowi gardła zmieniło kierunek uderzenia i z impetem wbiło się w tapicerkę sofy. A potem jeszcze raz i znowu.

Dopiero gdy wykwintny materiał zmienił się w strzępy, spod których zaczęło wyzierać drewno stelaża, Evander zdołał okiełznać emocje. Gestem przywołał łańcuszki trybularza leżącego opodal. Kolejne zaklęcie przemieniło je w linę, a ta okręciła się wokół ramion Cicerona. Inny jej fragment skrępował stopy staruszka, po czym silne szarpnięcie wyniosło go ku górze. Opat zawisł teraz głową na wysokości twarzy elfa i nogami nieco wyżej.

Koniuszkiem klingi Evander zmusił Cicerona do uniesienia brody. Spojrzeli sobie w oczy. Bładowodniste tęczęwki opata przypominały naczynie po brzegi wypełnione żalem. Te drugie, szafirowe, nakrapiane srebrem – nocne niebo usiane gwiazdami. Biły z nich pogarda i obrzydzenie. Tych dwóch rzeczy elf nie zdołałby okazać bardziej niż tym jednym spojrzeniem.

– Dalej, starcze – wycedził. – Podaj mi jeden argument, dla którego mimo wszystko powinienes żyć ty i twoi współnicy.

Opat oddychał ciężko, ale nie zrobił nic, by się bronić. Mokra od łez twarz ciągle zwrócona była ku elfowi. Powoli odetchnął jak człek, który nareszcie pozbył się ogromnego ciężaru.

– Z wyjątkiem żalu nie mam żadnego argumentu. Od tak dawna jestem gotów ponieść karę. Do Wietrznych Katedr dotrzecie beze mnie. Proszę jedynie, byś w drogę do Dzielnicy Elfów wziął z sobą tych mężczyzn. Życie poświęcili na ratowanie magicznych istot, znają sprawę jak nikt i wspomogą, bo to jedyna rzecz, jaką potrafią i jaką robią na co dzień. Jestem gotów...

Evander wykrzywił usta. Chciał coś powiedzieć, lecz jego uwagę odwróciło nagle uderzenie wiatru o wrota świątyni. Spojrzał w tamtym kierunku i zamarł. Opuścił klingę, palce mocniej zacisnął na rękojeści miecza. Zmarszczył brwi. Czekał. I tylko oczy uważnie badały otoczenie. Mężczyźni spoglądali to na elfa, to na drzwi kościółka, przez które – zdało się – cała natura miała zamiar wdrzeć się do środka.

Burza przybierała na sile. Wiatr łomotał, wył, zawodził. Skoble, zawiasy, zamki, wszystko, co metalowe, tarabaniło, robiąc ogromny hałas i wywołując ciarki na plecach. Przez okna ujrzeni błyskawicę. A potem następną i jeszcze jedną. Wyglądały tak surrealistycznie. Niczym pociski rzucane w bitwie przez jakichś wściekłych gromowładnych bogów. Pioruny musiały uderzać gdzieś bardzo blisko i z ogromną mocą, bo mężczyznom zdało się, że przy każdym huku posadzka kościółka zaczyna drżeć i wibrować.

Evander szybkim spojrzeniem omiótł świątynię, meble, artefakty. Cisnął miecz na podłogę, a ten natychmiast zniknął. Elf nie zwrócił na to uwagi ani na zaintrygowane spojrzenia swych gości.



Gestem utorował sobie drogę w oceanie bibelotów i szybko przemierzył wnętrze kościółka. Rozglądał się przy tym, jakby czegoś szukając.

Kanonada piorunów trwała nieprzerwanie. Pył trujących kwiatów i liany wciąż wałały się na podłodze i meblach, ale to nie one były celem inspekcji Evandera. Po kilku minutach nerwowych poszukiwań, gdy nawałnica niemal zaczęła wdzierać się do wnętrza, elf wrócił do mnichów. Piękną twarz wykrzywił gniew. Stał przed Desire i Tanmistrzem. Spojrzał na nich groźnie, ale też jakby... ze strachem? Uniósł szczątki jakiejś klepsydry.

– Który z was to rozwalił?!

Milczeli, wciąż spętani zaklęciami. Jednym gestem elf uwolnił całą trójkę oraz Cicerona.

– Zapytam jeszcze raz – wycedził. – Który z was był takim głupcem, by z całej masy klepsydr zniszczyć właśnie tę jedną należącą do Mairin, elfki i pani tego domu?!

Zakonnicy spojrzeli po sobie.

– Jeśli to była twoja krewna... – bąknął Desire.

– Krewna? Krewna?! – spienił się Evander. – Cierpicie na jakiś defekt mózgu? Jesteście jedynymi przedstawicielami ludzkości o inteligencji ziemniaka czy cały wasz gatunek jest tak upośledzony?

Tanmistrz z Ciceronem i Richardem przezornie milczeli. Tylko Desire mruknął urażony:

– Mamy domieszkę elfiej krwi, gwoli ścisłości.

– Elfiej?! – wrzasnęła Evander. – Żaden elf nie byłby na tyle głupi, żeby rozwalić klepsydrę rodową w rezydencji jej właściciela. Nawet jeśli ten właściciel od dawna nie żyje! Co ja mówię?!  
Z w ł a s z c z a wtedy!

Wziął kilka głębokich wdechów, by uspokoić emocje. Groźnym szeptem znów zwrócił się do Desire:

– Panie ćwierćelf, znasz pan psalm dwudziesty czwarty?

Ciemnowłosy zakonnik zaprzeczył.

– No a pan, panie medyku? – zapytał Tancmistrza.

Ten również pokręcił głową. Evander skrzywił usta, potrząsnął głową.

– I z taką wiedzą, a właściwie jej brakiem, chcecie iść do Wietrznych Katedr? Gratuluję! – w jego głosie brzmiała pogarda. – Psalm zaraz usłyszycie. A skoro nie sposób ustalić, który z was dwóch za to odpowiada, razem będziecie błagać o wybaczenie. Skupcie się!

Desire z Tancmistrzem wyprostowali się odruchowo.

– Na wasze szczęście psalm nie jest zbyt długi. Zapamiętajcie go, jeśli chcecie przeżyć. O nim za chwilę. Teraz weźmiecie ten artefakt, zanurzycie go w wodzie, którą znajdziecie w aspensorium...

– W czym? – teatralnym szeptem zapytał Richard Cicerona.

– Kamiennym naczyniu z wodą święconą przy wejściu – odparł półgębkiem opat.

Elf instruował dalej, co jakiś czas zerkając na wrota kościółka, ulewę za oknem oraz posadzkę świątyni, której wibracje coraz mocniej czuli pod stopami. Drobinki kwiatowego pyłu unosiły się rytmicznie, podobnie jak fragmenty lian, tyle że w bardzo zwolnionym tempie. Richard przypomniał sobie, jak wchodzili do kościółka czerwonym chodnikiem, i zrozumiał, że ten spowolniony ruch nie wróży niczego dobrego. Ponownie skupił się na słowach Evandera.

– ...nabierzecie też z kropielnicy zapas wody do naczynia, które przy niej znajdziecie. Aha, nie wolno zapomnieć o trybularzu! Tak, trybularz i psalm to podstawa! – mruzczał gorączkowo elf.

Wcisnął Desire zniszczony artefakt do rąk, rzucił „chwila” i pobiegł ku miedzianej wannie z sukulentem. Oderwał z niego kilka listków. Z garścią zasuszonych kłaków pomknął ku nawie poprzecznej z fortepianem. Nie widzieli, co tam robił, jednak po chwili wrócił zdyszany z maleńką starą kadzielnicą w drugiej dłoni. Kwieciste ornamenty zdobiące jej pokrywę i koszyczek dawno nie były czyszczone, podobnie jak srebrne łańcuszki, co mogło zastanawiać w tym królestwie zadbanych bibelotów.

– Trzymaj! – Podał trybularz Richardowi. Ten złapał artefakt i chwilę dzierzył w wyciągniętych przed siebie rękach niczym bombę na moment przed eksplozją. – Za łańcuszki! – Elf popatrzył na niego zdegustowany. Uniósł pokrywę kadzielnicy. Mrużąc pod nosem, że to musi wystarczyć, roztarł dłońmi listki argemonii i włożył je do wnętrza naczynia. Odwrócił się ku Desire i Tancmistrzowi i wyrwał każdemu z nich kilka włosów, które także włożył do środka. – Teraz uwaga – rzekł, ponownie zwracając się w stronę mężczyzn – wychodzicie głównym wyjściem na zewnątrz i dalej w lewo, w stronę cmentarza. Jeden z was niesie klepsydrę, drugą ręką okadza wszystko dookoła. Drugi kropi. Byle solidnie. Aha! I ani na moment nie zapominać o psalmie.

– Po co kropić wszystko, co i tak już jest mokre?

– Desire! – Tancmistrz szturchnął przyjaciela. – Limit kompromitacji wyczerpałeś dawno temu!

– No co? Tego zwyczaju elfów akurat nie znam.

Evander westchnął.

– Dokszałcę cię, panie ćwierćelf, jeśli przeżyjesz i wrócisz. Obiecuję. Na skraju cmentarza, pod murem, znajdziecie zwykły, kamienny nagrobek. Na nim urnę z czarnego marmuru z harfą na wieku. Umieściecie klepsydrę w środku urny i dokładnie zamkniecie, cały czas powtarzając psalm pokutny. Jeśli nie potraficie śpie-

wać, możecie recytować. Byle wyraźnie i bez przerwy. I za nic nie patrzcie na to, co stanie wam na drodze, nie cofajcie się i nie uciekajcie. Zrozumiano?

Mnisi w milczeniu skinęli głowami.

– Teraz psalm. Słuchajcie i zapamiętajcie. Uwaga!

Evander przymknął oczy i zanucił jakąś piękną pieśń o skomplikowanej melodii. Wibracje podłogi znów się nasiliły, a elf ciągle nucił. Po chwili Desire nie wytrzymał.

– Stop! Przestań! Nie sądzisz chyba, że bezbłędnie zapamiętam ten tekst w takim krótkim czasie. Wymyśl coś innego!

W oczach Evandera nagle pojawiła się rezygnacja. Sapnął z trudem, jakby ogromny kamień leżał mu na piersi.

– To się nie uda. Już nie żyjemy... – szepnął.

– To daj nam klepsydry z mapą i zwiejemy przez szklarnię.

– My tak, a oni?! – wtrącił się ostro Tancmistrz, kiwnął głową w stronę Evandera i ciągle leżącej we wnętrzu argemonii Evan. – To nie czas na durne żarty! Desire! Co z tobą? Nie poznaję cię!

Gwałtowna reprimenda sprawiła, że mnich się ocknął i mruknął:

– Jasne, masz rację, głupi pomysł, chodźmy.

– Evander... – Tancmistrz potrząsnął elfa za ramię, aż ten się wzdrygnął. – Teraz ty się skup. Rozumiem, że trzeba wybłagać u Mairin przebaczenie, ale psalm jest za długi. I zbyt skomplikowany. Możemy jakoś inaczej dogadać się z panią tej rezydencji?

Elf tylko pokręcił głową.

Tancmistrz przygryzł usta.

– To może wystarczy recytować fragment? Który?!

– *Nam, niegodnym, racz odpuścić, dom skalany oczyścimy, święty dym i święta woda niechaj zmyją nasze winy...*

---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Śarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49  
faks 22 643 70 28  
e-mail: [naszaksiegarnia@nk.com.pl](mailto:naszaksiegarnia@nk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@nk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@nk.com.pl)  
**[www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)**

---

Książkę wydrukowano na papierze  
Creamy 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2.0.

Redakcja Magdalena Adamska  
Korekta Ewa Mościcka, Magdalena Szroeder, Krystyna Lesińska  
Redakcja techniczna, opracowanie DTP Paweł Nowicki

ISBN 978-83-10-13088-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław